

# Kamień pełen pokarmu



EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

## *Kamień pełen pokarmu*

*Książkę tę dedykuję  
mojej kochanej Marii*

### *Nenia i inne wiersze*

#### *I*

w moim małym domu zamieszkała niewiara  
jak nierządnica zamieszkała w moim małym domu niewiara  
bardzo zła kobieta z którą mamy jednego Pana  
powiedziałem jej moje ciało męskości

jak i moje ciało zniewieścienia  
wszystkie moje ciała

których jest co niemiara mają jednego Pana  
więc po co do mnie przychodzisz wciąż naga

#### *II*

przysięgam schizofrenia jest jak pies bez kości  
który z żołądkiem moim ma do czynienia  
i z żołądkiem moim czyni sobie zadość  
co to jest samotność

jak schizofrenia samotność zamyka mnie  
przysięgam ona zamyka mnie kiedy jestem ze Zbigniewem  
Ingo i kiedy nie jestem ona mnie zamyka  
w domu Zbawiciela a potem wyprowadza z domu

nieskazitelności ona mnie zawsze prowadzi  
z domu nieskazitelności popod czyjeś okna

#### *III*

w moim małym domu zamieszkała skrucha  
myślałem że płacze we mnie dziecko a nie starucha

przecież ona nie zamieszkała w domu starców  
która może odmłodzić jednym grzechem mniej

powiedziałem ty mnie możesz  
jeszcze odrodzić w moim pustym domu  
ty mnie możesz jeszcze uczynić  
dzieckiem w zmarszczkach dzisiejszego grzechu

## IV

schizofrenia to ten ptak wczoraj  
i ten ptak dzisiaj niejasnego upierzenia  
jaki jestem jaki będę jeżeli pokonam tę śmieszłą przestrzeń  
między jednym a drugim niejasnym słowem

które wypływa albo nie wypływa z ciemności  
najpierw zachorowała matka jaka jesteś  
pytałem się wczoraj i dzisiaj  
czy jak ten ptak oszukany pod niebem

przez wszystkie płazy ziemi.

## V

Panie ja nie odbiegłem  
ja nie porzuciłem Twojego domu  
we mnie tylko wilk Dobry Pasterzu wbił swoje zęby  
a ja mu powiedziałem to nie są zęby które się na mnie zawezmą

Panie ja nie usłyszałem  
bo byłem głuchy Twojego głosu  
nie wchodzi w paszczę zwierzęcia bez jednego  
zęba abyś nie był samotny

## VI

I  
gwiazdo niespełna rozumu ziemskiego  
zaczynij od nowa czerpać w ciemnościach świata tego  
gwiazdo niespełna rozumu ludzkiego  
zaczynij od nowa w ciemnościach mojego ciała marnego

najjaśniejsza gwiazdo niespełna rozumu i niespełna zamętu  
zaczynij na nowo od chaosu moich wnętrzności  
a potem od swojego wozu  
i pociągnij mnie w przepaść

najjaśniejsza gwiazdo niespełna rozumu  
czy ty byłaś matką czy ty byłaś matką odebraną komuś  
gwiazdo niespełna rozumu gwiazdo najjaśniejsza  
za którą idziemy do domu obłąkanych

2.

czy ty byłaś zamknięta jak Dycka  
w oślepiającym świetle schizofrenii  
gwiazdo przekłeta czy ty się wzięłaś  
z mojej matki Stefanii

o światło prosząc  
czy ty się uskarżałaś na nią ze mroczna  
to tylko my nie rozumiemy  
co ona pragnie nam przekazać nie przekazując

owocu z pestek treści  
co ona pragnie nam ofiarować nie ofiarowując  
ona nam Pana Boga niosła  
i w drodze osłabła jakby zobaczyła diabła

gwiazdo najjaśniejsza czy ty się wzięłaś  
z mojej matki w ciemnościach  
czy ty byłaś zamknięta jak Dycka  
w oślepiającym świetle schizofrenii

## VII

moja matka kościół innowierczy  
niech będzie pochwalony Jezus Chrystus który cierpi  
innowierców a nie zsyła na nich śmierci  
innowiercą jest kto matczyne opuścił serce

moja matka kościół bluźnierczy  
bluźniercą nie jest kto imienia Pana nie znajduje  
lecz który się chełpi że posiadał  
imię nowe i że się zowie nowo narodzony

niech będzie pochwalony Jezus Chrystus który cierpi  
bluźnierców a nie zsyła na nich śmierci

## VIII

krzyk jest powrotem do matki  
choćbyś nie chciał  
krzyk jest powrotem do matki  
pierwszym źródłem macierzyństwa

i choćbyś nie chciał ostatnim zakorzenieniem  
krzyk jest po to ażeby nie opuścić siebie  
żeby w łonie matki nie było skonania i ust  
zaprzepaszczenia w ciszy zawiązującego się poranka



## IX

piasek to sypkie ssące usta śmierci  
ustom tym nie wymkniesz się choćbyś z deszczem spadał  
choćbyś z deszczem w głąb innych ust  
obsuwał się szczęśliwy że piasek nie istnieje

powiadam wszakże piasek to usta  
śmierci nie zacieśnione na deszcz i kamień  
szczęśliwy kto uwierzył w piasek i usta  
nappełnił swe a potem jeszcze raz zapragnął

piasek to sypkie ssące usta śmierci  
które wciągają w drzenie martwych  
powiadam wszakże ani deszcz ani kamień  
nie spocząłby w nas wątpiących w samotność

## X

mój przyjaciel jest chory  
i otoczył się jak niemowlę bólem rodzenia  
jego ciało w którym jest nadzieja na moje ciało  
jest już w drodze jak kwitnąca gałązka jabłoni

daje o sobie znać i jak gałąź owocująca nic nie znaczy  
mój przyjaciel jest chory i drży ciało jego  
mój przyjaciel jest umierający i niosę mu zmęczenie  
sen nie odparty żadnym tchnieniem

## XI

w niedzielne popołudnie pracowało trzech półnagich żołnierzy  
Pan Bóg w ich ciałach nie ukrywał swojego roztargnienia  
i na nowo tworzył kosmos początku i końca podczas gdy oni  
oślepieni słońcem wypoczywali na wznak

Pan Bóg myszkował w ich ciałach zdziwiony swojskością potu  
Pan Bóg myszkował w ich ciałach złakniony  
wracał do swoich źródeł i stawał się  
kroplą brudu bez której nie bylibyśmy sobą

## XII

moja siostra Wanda przynosi ze spaceru lilię  
a ja piszę wiersz o śmierci  
a ja znowu ten wiersz piszę od początku  
i nie umiem skończyć

ani przerwać w połowie tak żeby się zachwiało  
jak lilia śmiertelnie kiedy szukam dla niej

najodpowiedniejszego słowa  
zamiast garnuszka wody

## XIII

lilia zepsuła się w garnuszku wody  
pytam się oczu co widziały i gdzie były  
lilia zepsuła się jakby zniechęcona po ludzku sobą  
pytam się swoich oczu gdzie szerniały

lilie za którymi poszłyby do grobu  
a one nie wiedzą i jak cudze na mnie patrzą  
więc znowu piszę ten stary wiersz o śmierci  
i wciąż jeszcze nie wiem od czego zacząć

## XIV

moi przyjaciele piszą wiersze  
a woda nad którą stoją nie czeka  
tylko słowo istnieje które jest początkiem stworzenia  
rzeczy niewymownych źródłem rzeczy niemych

przepływających obok nas własnym drążonym krzykiem  
mówią że istnieją słowa przed którymi  
zamykamy się do nadspodziewanych objęć wierszy  
i w których prosimy żeby nam wybaczone milczenie

albowiem słowa przepływają obok nas własnym drążonym krzykiem

## XV. *Do A(...) N(...) pod jego bytność w przemyskiem*

powiem ci że cmentarz lubaczowski nie ma granic  
wprawdzie ma swoich zmarłych ale nie ma granic  
pokażę ci groby Argasińskich Dyckich Hryniawskich  
ale nie zakreszę granic których od nich oczekujesz

mogę cię zaprowadzić do ich przeszłości z której wyrosłem  
nieco skostniały w ogóle zauważ jakaż ta terażniejszość z kości  
zmarłych Dyciów i jakaż przyszłość z naszych prędzej z naszych  
kości aniżeli z naszego dzisiaj zapomnienia

jak ci powiedzieć że cmentarz lubaczowski ma swoich zmarłych  
nawet w tobie który wszedłeś do rzeki ażeby wynurzyć się innym  
nie ma granic ale ma swoich zmarłych  
nawet kiedy stanąłeś na brzegu Sołotwy ażeby do nich nie wrócić

## XVI

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół  
nikt nie zapyta skąd się wziąłem w ten czas  
i skąd się wezmę jutro z jakich wypłynę ciemności  
i w jakie ciemności na powrót pokraccznie

ach mammo w ciemnościach bez ciebie pokraccznie  
jak i w oślepiającym świetle dnia  
zarówno do ciemności jak i do oślepiającego światła dziś  
dołóż drwa choć naręcze dołóż swoich ust tchnij

## XVII

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół  
materace na których spał Leszek i wielu innych  
których jeszcze pamiętam i już zapominam  
jeszcze pamiętam wilgoć w miejsce języka

oczu myśli a już zapominam  
a nagość ich była jak dziwna bajka  
już zapominam z kim spał Leszek z kim spałem  
zanim przyszła śmierć Leszka

i jeszcze pamiętam chłód jego ciała  
kiedy jechaliśmy z trumienką za miasto  
jeszcze mnie pamięć nie myli chłód jego ciała  
drzemał we mnie jak styczniowe słońce

## XVIII

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół  
materace jak dawniej gdy byliśmy tu z Leszkiem  
dla potęgi nocy oto jest śmierć  
mówił Leszek gdy po nocy nastawał dzień i w naszych oczach

krzątały się kości wirowały jak wiatr  
któremu dawaliśmy niekiedy chwilę wytchnienia  
materace do których przyciskaliśmy wiatr naszych członków  
i wnętrzości Leszek mówił

rano znowu znajdziemy się w szczerym polu  
oto jest śmierć mówiłem gdy po nieprzespanej nocy  
wdrapywaliśmy się na szczyt naszych członków  
i wnętrzości jeszcze pamiętam

trumienkę z którą wyruszyliśmy za miasto  
chłód jego ciała uderzył mnie zaraz w domu  
kiedy pomagałem go ubrać kobietom spoglądającym  
niedorzecznie w swoje ciepło

skisłe jak kluski

## XIX

znieawidzieliśmy miasta do których przyjeżdżaliśmy  
w piątek po południu albo w sobotę rano  
a zwłaszcza dworce na których spędzaliśmy resztę dni  
ludzi z którymi nie zamieniliśmy słowa

na pustych zakazanych placach  
choć to oni pieścili nasze ciała w swoich szeleszczących skórach  
choć to oni pochylali się nad nami w zmarszczkach  
bez cienia intymności

niekiedy bardzo śmieszni a zawsze bardzo starzy  
w szeleszczących skórach którą zatykaliśmy sobie uszy  
ażeby nie słyszeć ich dalekiego oddechu  
i którą jak zielskiem przykrywaliśmy swoje oczy zielone

jak bielmem

## XX

umyśliłem pisać wiersze o twojej śmierci  
i o tym jakie są terazniejsze dzieje  
wyszedłem na łąki na których zawsze byłem dzieckiem  
ażeby początek wiersza tchnął mleczem

zamknąłem się we wszystkich twoich listach  
wysłanych i nie wysłanych nigdy do mnie z daleka  
w widokach wiedeńskich postkarte przecież pisałeś  
jak wtedy z Placu Karola

że dzieli cię dzień od samobójstwa od urzeczywistnienia  
rzeczy przyszłych i żebym przyjechał przeżyć przestrzeń  
jakiegoś nowego ładu którego jeszcze nie rozumiesz i pozostał  
z tobą aż po wypełnienie się chaosu w moich przerażonych kościach

## XXI

zamykanie oczu to kłamstwo  
bowiem od widoku samobójczej śmierci Recki  
Ruszkowskiego nie uratuje cię czarna powieka  
zatem patrz jak wtedy gdy zatriumfowały w nim

wszystkie furie powietrza naraz  
czyniąc zeń igrzysko  
pakułę gdzieś poza ludzkim kręgiem  
albo w ludzkich wnętrzościach

i kiedy dźwigałeś tę pakułę a jeszcze bardziej  
kiedy nie mogłeś dźwignąć niczego  
oprócz wymiotującego brzucha  
wymiotującego z przerażenia iż jest



i że starcza za wszystko

## XXVII

zanim odkryłem twoją śmierć w pokoju  
na dziesiątym piętrze i ujrzałem ją w zdziwieniu  
twojej nagości i zanim odkryłem śmierć jako coś  
co następuje po śniadaniu obiedzie i kolacji

przekonałem się że ten który leży przede mną  
w zeszlonocej pościeli i ten który leży w lilijkach  
to mój przyjaciel to moja fizjologia to nade wszystko  
mój przyjaciel i moja fizjologia

coś co jest święte

## XXVIII

od nocy do świtu ćwiczenie pamięci  
jak czarnej skóry niewolnika  
w dniu w którym umarł ćwiczenie pamięci  
i w dniu w którym przygotowaliśmy się do pogrzebu

ćwiczenie pamięci jak czarnej skóry zbiega  
a potem raz po razie  
ażeby umarły był wciąż jak żywy  
ażeby żywy był jak umarły

i nie ważył się przychodzić z widownią ciała  
ażeby przychodził jak pustelnik tylko  
do swojej duszy pełen miłości ku niej  
i pełen zwątpienia że miłość do jednej rzeczy

jest związaniem przy rzeczach wielu  
ażeby przychodził jak pustelnik tylko  
prześiąknięty wiatrem i piaskiem  
przełamać się ze mną codziennym chlebem

## XXIV

gdybyś choć otworzył oczy zobaczyłbyś  
jeszcze nie wiem co ale ujrzałbyś jako my widzimy szkielet  
może gdybyś uniósł powieki wszystko byłoby  
jasne jak pierwszy dzień narodzenia

a tak stoję oślepiiony przenikaniem świata  
nawet myślę że przenikanie świata jest wszystkim  
co potrafię może gdybyś język wyplątał  
z otchłani mowy przemówiłbyś

błogosławiony który idzie ku mnie a nie ociaga się  
na widok słońca jakie zabiega mu drogę  
błogosławiony albowiem dnia pewnego znajdzie go ciemność  
w wielkich mękach widzenia

## XXV

jeszcze nie dzisiaj jeszcze nie jutro  
przyjdę do Ciebie wiem zgasisz światło  
ażeby droga nie była wypełniona szukaniem  
po próznicy jak wtedy gdy błądziłem na osobności

przyjdę do Ciebie nie wcześniej aniż skończy się dzień  
i nie później aniżeli nastanie noc która wyda z siebie jad  
tylko mnie uchroni aniele mój gdy będę spał  
przed wężem który obudzi się na moich ustach

## XXVI

przyjaciele nie umierają w ramionach obcej kobiety  
którą widzieli raz w życiu powiadam ci chłopiec  
jakiemu było na imię Leszek nie mógł odejść z kobietą  
tylko dlatego że nigdy dotąd nie spotkał jej na swojej drodze

to prawda że wtedy kiedy umierał byłaś ze mną  
a ja nie umiałem ci dać tego co on umierając  
teraz jesteś zazdrosna o czyjeś ramiona w których umierał  
kiedy byłem blisko ciebie tak blisko że to mogłaś być ty

## XXVII

oto złożyliśmy trupa do trumienki  
i ponieśliśmy przez chore miasto  
w którym mężczyźni uprawiają nierząd  
i nikt jeszcze nikogo nie uzdrowił

pocałunkiem a przecież  
pocałunek jest od Boga  
który nie rozstaje się z ludźmi  
więc co czynią twoje usta

pośród setek tysięcy chorych  
ani jednego do którego by przyszedł  
i ani jednego którego by opuścił  
choć wielu z nich będzie miało otwarte rany

## XXVIII. Pan Gemlaburbitsky

4-  
śmiesz się że jestem nagi  
śmię się choć w to nie wierzę  
nie wierzę że obok mnie leży  
dżdżownica na łożycie kwiatu

uważasz że łożyczka kwiatu nie pochodzi ode mnie  
śmię się choć w to nie wierzę  
łożyczkę kwiatu masz od boga nicości  
który cię dotknął gdy byłeś jeszcze czysty

5-  
śmię się że przychodzisz do mnie jak robak  
który znikąd przychodzi i zostaje na wieki  
wracasz w nocy i pewnie myślisz  
kim jestem że czekam

śmiesz się że czekam jak robak z tym ciałem dla ciebie  
z ciałem o którym Leszek mówił że jest od Boga na przespiegi  
potem biegnę do księdza Horocha wyptać się o ciało  
które jest od Boga na przespiegi kiedy człowiek idzie górą doliną

## XXIX

znowu przyjechałem w przemyskie  
pełne bogów polskich i ukraińskich  
rodzina kurczy się coraz bardziej  
a ja rozrastam w samotności

jestem jak poganin który nie ma  
domu pośród swoich zmarłych  
dzień rozpoczynam od krzyku  
nieodrodny syn tych co poumierali

## XXX

w domu naszych matek była miłość  
mleko było miłością najpierwszą i najpełniejszą  
gdy wyrosliśmy na chłopców nasze matki jak więdzmy  
wyszły z domu i nigdy już nie wróciły

wyrosiliśmy na pięknych chłopców i bardzo nieszczęśliwych  
nasze matki wyszły z domu i nigdy nie wróciły  
do pełni władz umysłowych ktoś je widział  
jak uciekały w kaftanie bezpieczeństwa unosząc nas z sobą

## XXXI

młody mężczyzna idzie przez cmentarz  
gdy tak idzie nie spiesząc się ma coś ze zmarłego  
ma coś z ciebie który umarłeś  
i gdy za nim patrzę wcale nie tracę cię z oczu

myślę że właśnie wtedy mogę z twego ciała  
czerpać gdy idzie na spotkanie swojej zmarłej  
i nazbyt starannie dobiera słowa modlitwy  
to właśnie wtedy mogę do ciebie zagadnąć

wyzbyć się języka dziecka i przemówić  
po męsku jak zmarły do zmarłego  
jak być powinno wyzbyć się śmiesznej obawy  
że nie zrozumiesz gdy zamilknę

## XXXII. *Na pogrzebie A(nny) S(uchożebrskiej)*

to tak wyglądają palce 45-letniej nieboszczki  
a tak usta jej 22-letniego syna  
jakże pogodzić dwa obce i zmęczone sobą ciała  
i jakże odejść od ust chłopca do trumiennych szczelin

to tak wyglądają palce 45-letniej nieboszczki  
a tak usta jej 22-letniego syna  
któremu jeszcze dzisiejszej nocy zechcesz powiedzieć  
to tak wyglądają palce zmarłej

drapieżne od niemożności zabrania się stąd

## *Kamień pełen pokarmu*

## XXXIII. *Oczy*

mogą poprosić o miejsce pod martwymi powiekami  
a kiedy odmówimy bo podobno nie jesteśmy  
martwi pójdą przodem nas a kiedy  
w drodze zbłądzimy wezmą do siebie

jak dwoje samotnych staruszków  
spodziewających się śmierci  
nawet ciało jest im dane inaczej aniżeli nam  
poruszającym się niby to po swoim a jednak

a jednak boimy się że weszliśmy w szkodę  
Panu Bogu na tych kilkadziesiąt lat nie więcej  
a oczy mają wgląd we wszystko i poświadczą  
że weszliśmy daleko w szkodę jak świnie

## XXXIV

i nic nie pozostaje pewnego z nas  
może właśnie jedna niepewność  
jak kość kiedy mówimy że nie będzie  
kości na panowanie długie

i krótkie tylko nie wolno zasnąć  
albowiem śpiącym ubywa snu a panowanie  
cięży jak zmiżdżenie rzeczywistością o świcie  
nawet tobie który wziąłeś za królestwo kamień

i nie pomyliłeś się nigdy  
i nie pomyliłeś się wówczas gdy kamień poszedł  
w niewolę innego kamienia i gdy dopiero wtedy  
poczułeś ból

## XXXV. Szpital św. Klary

1.  
w rzeczach czystych niechaj będzie Twój dom  
a w rzeczach nieczystych moje umieranie  
do Twojego domu przyjdą pokłonić się Tobie  
a w moim dobrze uczyni kto pozna się na kościach

i wyda o mnie sąd jako o zmarnotrawionym  
a w rzeczach nieczystych moje umieranie  
tak wielkie w nieczystości moje umieranie  
że gdybym miał z martwych powstać

to tylko przez człowieczy brud

3.  
nie wiedziałem że w nieczystości chodzę  
od domu do domu a zawsze wygnany  
kto mnie opatrzył ten się zlitował  
bo tylko litość godziła się na mnie

kto mnie owrzodził ręce umywał  
i rozповідаł że owrzodzonego widział na mieście  
jak szedłem za nim do domu jego wnosząc owrzodzenie  
w samych już powiekach nie wiedziałem

## XXXVI

ludzie obnażają ciało i mówią  
a to jest brzuch doskonały na każdą  
okazję głodu a tamto są genitalia  
doskonałe na każdą okazję zaspokojenia

zbliżają się do siebie i powodują  
miłość białą kruszynkę

która nie wytrzyma z bólu  
i rodzi nikt nie wie po co

## *XXXVII. Inskrypcja*

na lubelskim cmentarzu  
jest tak 26 listopada  
1985 roku zmarł młodzieniec  
młodzieniec ten miał imię

ze snu a kto  
ma imię ze snu  
temu się nie dłuży  
rozmowa z Panem

## *Peregrynarz*

## *XXXVIII*

1.  
schizofrenia jest domem  
bożym odkąd zachorowałem  
raz drugi i przebudziłem się  
w gorączce miłości

zaiste niewiara jest jak okowa  
i obręcz płomienista  
w której wstydzilem się siebie  
choć to nie wstyd przymierzać się

do istnienia a światła duszy  
nie zmarnowałem i wykrzyknąłem Panie  
niewiara jest cudownym miejscem  
które opuszczam codziennie

2.  
schizofrenia jest domem  
bożym odkąd zachorowałem  
raz drugi i przebudziłem się  
w gorączce miłości

Panie wykrzyknąłem oto już jestem  
gotów do umiłowania rzeczy  
intymnych i bezgranicznych  
jak pies się wróciłem

do Ciebie do rzeczy intymnych  
i bezgranicznych których nigdy  
nie miałem więc pewnie dlatego  
trzymano mnie tutaj tak długo

## *XXXIX. Piosenka*

w wielkich miastach używamy  
dużo kosmetyków na zdziwione pryszcze  
na wielkich dworcach skąd nas zabierają  
udajemy dzieci przyssane do płaczu

i rozstające się z płaczem jak nikt jeszcze  
na wielkich dworcach skąd nas zabierają  
udajemy chłopców wyrzuconych z baśni  
bez łatwego powrotu do rzeczywistości

a w wielkich miastach używamy  
dużo kosmetyków na wyciśnięte krosty  
udajemy chłopców wyrzuconych z baśni  
bez pamięci do nazwisk starszych panów

## *XL*

nigdy nie chcieliśmy tej miłości naprawdę  
nigdy nie chcieliśmy zamknąć w niej powieki do końca  
Leszek rzekł nadzy znienawidziliśmy nagość  
tak jak karzeł odrzuca swoją domniemaną wielkość

z której się począł Leszek rzekł chciałem  
żebyśmy wyszli z tej miłości jak księżyc zza chmur  
i zawędrowali pokąd wiatr a nie drżenie liści  
zawsze pragnąłem żebyśmy wyszli z tej miłości

jak wiatr do ludzi

## *XLI. Awantura z powodu listy obecności*

mój przyjaciel jest martwy  
i znikąd nie ma jego przyjścia  
martwe są członki które oglądam  
poruszony tym że znikąd

znikąd jest ciało Leszka  
które oglądam poruszony tym  
że martwe jest martwe nawet  
w moim sennym oku

a z sąsiedniego pokoju  
krzyczy twoja matka żebym się  
zbierał na uniwersytet  
bo mnie z zajęć skreślą



## *XLII*

od tamtego dnia słońce wschodzi  
i zachodzi bardzo nieporadnie  
od tamtej nocy księżyc gaśnie nieporadnie  
jakby miał zasnąć z wszystkim na dniach

a gaśnie jak gdyby się mocował  
całe życie z dniem  
od tamtego czasu słońce nie pokazuje się  
w południe wielki błazen któremu plunę pod nogi

niech ma błazen wobec którego wszelka  
śmieszność wydaje się bezradna  
wielki to błazen przed którym tańczę kilka  
kości odsłoniwszy gdy noc zapadnie

## *XLIII. Do studentki UMCS w Lublinie*

przyjaciele nie umierają  
na raka odbytu  
Pan Bóg znowu będzie musiał  
usunąć kawał ślepej kiszki

abyśmy trafili prosto do nieba  
przyjaciele nie umierają  
w kilkumiesięcznych odchodach  
na raka odbytu

które matki straciły z oczu  
tych co umierają w kilkumiesięcznych  
odchodach matki tracą z oczu  
i biorą na powrót do siebie

## *XLIV. Dławiąc się sobą, idzie prosto do nieba*

stocz ze mną wojnę a będziesz zwycięski  
każdego dnia będziesz zwycięski  
i każdego pokonany gdy tylko zawołam  
na pomoc umarłych

to moje ulubione zajęcie przywoływanie zmarłych  
i nie znam innego pośród dni moich  
wschodzi słońce i jest mi najłatwiej o krzyk  
słońce zachodzi o krzyk się proszą wszystkie moje kości

jakbym był tylko rozgrzanym szkieletem  
i nawet łatwiej być mi rozgrzanym szkieletem  
aniżeli cielskiem porośniętym w przerażone mięso  
które dławiąc się sobą idzie prosto do nieba

## *XLV. Waleta*<sup>1</sup>

przez pięć kolejnych dni  
nie usłyszą o mnie albo będą mówić  
jako o umarłym i cieniem moim  
bawić się przy świecach

przez pięć kolejnych dni będą opowiadać  
jak bardzo byłem nieprzystępny za życia  
i że broniłem się przed śmiercią w ciepłych  
ramionach starców z Farbiarskiej

to będzie smutna opowieść o chłopcu  
ze skradzionym słonecznikiem i szesnastu  
tego dnia skradzionych książkach  
i o tym jak się ów chłopiec rozmiłował

w słoneczniku gdy przyszła noc  
po swoje ziarno

## *XLVI*

najpiękniejszych chłopców spotykam  
w szpitalu i nigdzie indziej  
jak tylko w ich umysłach  
kanię pełną deszczu

zachowują się agresywnie  
lecz jakie piękno obchodzi się  
bez agresji nawet ja który jestem  
tu od wczoraj biję głową o lustro

kiedy zamykam się  
w wc dla personelu  
czuję jak brzydnę  
a chciałbym stąd wyjść

## *XLVII*

szliśmy za trumienką lubaczowską  
drogą i szliśmy na spotkanie  
śmierci przydrożnej śpiewając pieśni  
o kościach nieboszczyka w zielonej dolinie

---

<sup>1</sup>*waleta* (z łac.) — utwór literacki będący wypowiedzią na pożegnanie. [przypis edytorski]

o kościach nieboszczyka śpiewaliśmy  
i o zielonej dolinie pełnej ptaków i rozkładu  
o ciele zmarłego śpiewaliśmy pieśni  
i przypominały się nam ciała przodków

o kościach nieboszczykowskich i o kościach  
naszych spotkanych na lubaczowskiej  
drodze jak stado gęsi powracających  
z łąk bardzo późnym wieczorem

## *XLVIII. Piosenka wieczorna*

teraz nikt nie wydrze ci słowa  
wiatr cię ominie bo cóż wiatr  
staruszek nienadążający za tobą  
w śmiesznych podrygach liści

widziałem go wczoraj i przedwczoraj  
w warkoczach dziewczyn i statecznych  
niewiast płaczących nad bezzenną  
ciemną wodą o zachodzie słońca

## *XLIX*

nie pójdziemy na cmentarz pod Lipkami  
dzisiejszego dnia ani jutrzejszego gdy drzewa  
znieruchomieją na mrozie i gdy twoje kości  
otworzą się w nocy jak liście

nie pójdziemy do twoich kości dzisiejszego  
dnia ani jutrzejszego jak do liści  
w których nie umiemy potem zgnić  
choć w liściach jest nam dana długa noc

nie pójdziemy do twoich niespokojnych liści  
na cmentarz pod Lipkami wraz z pierwszym  
wiatrem dzisiejszego dnia ani jutrzejszego  
gdy mróz przycisnie i gdy bez twoich liści

przybiegnie szkielet nocy i wilcy

## *L. Stypa w domu pani R(uszkowskiej)*

poprosiliśmy by zasiedli wokół  
twojej trumienki i zapłakali  
by do twojej trumienki rzucili  
trochę suchego piasku spod powiek

potem poprosiliśmy żeby wyszli  
już czas moi mili abyśmy zamilkli

mój syn też potrzebuje śmierci  
powiedział tak do mnie wczoraj

potem poprosiliśmy do stołów  
proszę rozgościć się państwo  
i wybaczyć że mój syn zabrał ze sobą  
wszystko co najlepsze również we mnie

## *Młodzieniec o wzorowych obyczajach*

### *LI. Na miasteczku uniwersyteckim*

podszedłem do niego gdy zwymiotował a był  
w moim wieku może trochę starszy i zapytałem  
skąd biorą się gwiazdy które robią  
to samo gdy późno wracamy do domu

gwiazdy robią to od lat w dół urwiska  
kiedy idziemy z drugiego końca miasta  
przemówiłem gdy rzucił się przeklinać  
konstelacje których nigdy nie widział

a mieliśmy w oczach piętno jednej  
i tej samej gwiazdy kiedy na mnie spojrział  
podszedłem by mu powiedzieć iż gwiazdy  
od lat robią to za każdym razem z kim innym

## *II*

pijemy alkohol na żydowskim cmentarzu  
a potem siusiamy w zaroślach  
Leszek nie kryje się z tym co ma w spodniach  
i to robi wrażenie na zmarłych

każdy z nas zauważam siusia w znacznej  
odległości od obecnych i nieobecnych  
natomiast Leszek chwali się tym co mu  
wystaje ze spodni i to robi wrażenie

na zmarłych jestem jednym z nich  
więc jestem jednym z nich odkąd dwie dziewczyny  
i trzech chłopaków załatwia się  
wśród grobów jak u siebie w domu

## LIII

pijemy alkohol na żydowskim cmentarzu  
tłuczemy szkło o wysoki mur  
za którym ciągnie się getto nasze matki  
bracia i siostry nasze wszy

tłuczemy szkło o wysoki mur lękamy się  
stąd wyjść i to robi największe wrażenie  
na zmarłych jestem jednym z nich  
to także robi wrażenie na mojej chorej matce

gdy jej opowiadam co wykrzykiwaliśmy  
„Dziewczyny kochajcie łyse pały i długie  
włosy” a która teraz z upodobania  
do niezwykłych słów powtarza to samo

## LIV. Areszt

postaraj się o jeszcze jedną samotność  
w tej godnej pożałowania samotności  
żebyś miał więcej drzwi prowadzących  
do siebie i zamykających się przed tobą

niechaj nie waży się wejść ciemność  
i światło dwaj mali złodziejaskowie  
abyś nie był ogołcony ze wszystkiego  
co się świeci powierzchownie

no więc otwieraj te drzwi donikąd  
żebyś czuł straszne przeciągi  
choć to tylko dwaj mali złodziejaskowie  
którzy razem ze mną będą siedzieć w duplu

## LV

w tej części świata nie mieszkam  
kiedyś mieszkałem na samej górze  
w tej części świata piją usta ulicznych  
chłopców i ja przynaję kręciłem się

po placu z tymi którzy mówili że jestem  
jak księżyc w posiadaniu wariatów  
przeto jak księżyc w posiadaniu  
wariatów wędrowałem z rąk do rąk

coraz bardziej nierzeczywisty wrzodziejący  
zostawiłem kartotekę odciski palców i donosy  
na Leszka kiedyś mieszkałem na samej górze  
dzisiaj zaledwie na siódmym piętrze

## *LVI. Piosenka dla Funi Bełskiej*

umarłem dnia wczorajszego  
i chociaż nikt nie podał mi ręki  
spotkałem po tamtej stronie rzeki  
milczących i śpiewających braci

choć żaden z nich nie podszedł do mnie  
ani nie przemówił na progu domu wciąż jeszcze  
niewidzialnego a już przestrzennego jak każdy  
dom na uboczu który trwa dzięki temu iż pobielany

i że bełży się z daleka umarłem dnia  
wczorajszego umarło moje ciało i wypłynął  
ze mnie grzech jak ropa moimi  
ustami gdy stanąłem do pocałunku

## *LVII. Piosenka utracjusza*

powiadają iż teraz sprzedaje chryzantemy  
i świeczki pod murami lubelskich cmentarzy  
wieczorem przepija wszystko co zmarli  
wytargowali dla jego handryczących się chłopców

więc przepuszcza wszystko co zmarli wyciągnęli  
od przechodniów (przechodniu nie daj się prosić)  
dla jego pewnie zmarłych chłopców choć tylko nieliczni  
wierzą dzisiaj w światło które zostawiamy po sobie

wtedy też śpiewa piosenkę na Placu Litewskim  
którą tutaj zechcę powtórzyć: „o Leonardo o Leonardo  
nie wstydzileś się chodzić z czerwoną kokardą  
we włosach i bawić się ze mną jak z pieskiem”

## *LVIII. Piosenka o jarmarcznym kogutku*

w złotej klatce byłeś  
ptakiem nastroszonym  
pięknopiórym jarmarcznym kogutkiem  
w złotej klatce tańczyłeś

z ogniem zadawałeś się i z popiołem  
niejedną noc aż przyszedł złodziej  
i wykradł ci zęby a powiedziano iż cię  
wyruchał tańczyłeś ze złodziejem

który cię na ostatek porzucił wtedy też  
przyszedł jego współlnik i wykradł ci włosy

powiedziano przeto prawdę iż tenże cię  
wyruchał kiedy nie miał co ze sobą zrobić

## *LIX*

niechaj będzie przeklęty  
który do naszych wnętrzności  
rzucił ogień choroby i piach  
i wypełnił nas czym chciał

po stokroć przeklęty który nazajutrz  
ognia nie stłumił swoim oddechem  
ani się nas nie pozbył i znowu cisnął garść  
piachu lecz nie na ugaszenie owych chorób

po stokroć przeklęty który zwał się  
chłopcem a prowadził jak rozdziapisko  
tenże to rzucił do naszych wnętrzności kilka szmat  
gorejących lecz nie na ugaszenie owych chorób

## *LX. Nosiciele na schodach katedry*

trędowaci oddali swoje ciała  
najpiękniejszym z nas  
niechaj żaden nie zdradzi przekleństwa  
i niech nie waży się żyć

w otchłani innej aniżeli życie  
choćbyś zgnił pierwej niż ten  
który już nie zgnije od szemrzących  
traw w twoich martwych ustach

trędowaci oddali swoje ciała najpiękniejszym  
spośród nas pamiętaj narodziłeś się by żyć  
w otchłani pełnej mrocznych plag  
której nie wyczerpie nikt kto z tobą nie zasypia

## *LXI. Bojkot radia i telewizji w latach osiemdziesiątych*

mój przyjaciel jest martwy i w ustach  
jego ta ciemna woda co w ciemnościach  
i w oczach ta ciemna woda co w bulgotaniu  
gwiazd kiedy wybiegają nad miasto

z ust jego wrywa się krzyk a zatem  
bardzo ciemna woda która bulgocze



gdy się dobrze wsłuchać w sen i w komunikat  
wydobyty ze snu o jaki trudno w radiu

i w ustach jego ta woda co w ciemnościach gada  
wielkie rzeczy o jakie znowu trudno w radiu  
iż wyłoniliśmy się z jednej sadzawki która jeszcze  
dzisiaj śmierdzi w nas po wypiciu dykty<sup>2</sup>

## LXII

przyjechałem do Lublina ponieważ tu jest  
moje legowisko gdzie indziej również  
mam siennik jeszcze nie wytrzęsiony po Leszku  
i zapukałem do drzwi mojej dziewczyny

to dobrze przynajmniej znajduję  
jego siki kiedy przyjeżdżam znikąd  
zatem nie ulotnił się zapach moczu  
odkąd uwierzyłem w świętość płam

przyjechałem do Lublina ponieważ tu jest  
moje legowisko gdzie indziej również  
znać plamy na materacu w które wierzę  
kiedy wracam znikąd i chce mi się żyć

## LXIII

od dwóch dni sposobię się  
do drogi coraz więcej  
węzłków i przerażenia tym  
co kryją papiery

od dwóch dni zawiązuję i rozwiążę  
coraz więcej przerażenia  
kiedy potykam się o coś niezbędnego  
a to są znowu kamienie

tylko bym dźwigał wszystek dobytek  
wymaglinowany i utracony zaś rękopisy z miejsca  
na miejsce przenosił i przeglądał z dala  
od ciebie i ognia: nic bym nikomu nie zostawił

## LXIV. *Piosenka dla burmistrza*

przyszła śmierć do naszego miasteczka  
i zatrzymała się z kancelarią w ruinach  
piastowskiego zamku albo na błoniach  
lecz dla takich jak ja brakło nawet ugoru

---

<sup>2</sup>dykta — prawdop.: denaturat. [przypis edytorski]

przyszła śmierć do naszego miasteczka  
i zatrzymała się dla chłopców na piastowskim  
zamczysku zaś dla dziewczyn na pastwiskach  
by przypomniały sobie wszystkich mężczyzn

zakradła się śmierć do naszego miasteczka  
i nie chciała z nami rozmawiać o telefonizacji  
i gazyfikacji odsyłając nas znowu do burmistrza  
lecz dla takich jak ja brakło nawet ugoru

## LXV

czas jest ślepy i ślepe są wnętrzości  
moje które wybiegają w przyszłość  
czas jest bez przyczyny i ja jestem  
bez przyczyny odkąd zachorowałem

który uwierzyłem iż zobaczą ciemność  
w jej początkach i jasność  
zarania na szpitalnym łóżku: „tutaj,  
gdzie obracam swoje wnętrzości

jak młyńskie koło, mimo iż wybiegają  
przed siebie, i nie wzywam pomocy”  
czas jest ślepy i ślepe są wnętrzości  
moje odkąd pozbyłem się choroby

## LXVI. *Elegia in obitum*<sup>3</sup>

tę książkę czytał stary Bęski  
który wczoraj został pochowany  
ach Bęski Bęski coś ty czytał  
zanim poszedłeś na Powązki

ach Bęski Bęski coś ty czytał  
kiedy się ciemny wicher miotał  
teraz leżysz na Powązkach  
i nachylasz ku sobie gałązki

nachylasz ku sobie śpiew ptaków  
zgarniasz listki papierki i piórka  
ach Bęski Bęski czyś ty nie zdurniał  
od tej jednej przeczytanej książki

---

<sup>3</sup>*elegia in obitum* (łac.) — elegia na odejście (na śmierć). [przypis edytorski]

# *Liber mortuorum*

## *LXVII. Odpowiedzialność*

mój przyjaciel jest martwy  
i z martwych nie wstanie dzisiaj  
mimo iż jest gotów  
do dźwigania rzeczy utraconych

jutro znowu pójdę za nim  
w głęboki oczodół tego samego  
co ujrzałem wczoraj  
i jeżeli zaniewidzę to dla garstki

lachmanów w których już go nie zobaczę  
jutro znowu będę źrenicą  
obróconą strasznie na siebie jak wtedy  
kiedy się rodził i kiedy umierał

## *LXVIII. Nagły deszcz*

martwy jest mój przyjaciel  
a mój oddech z niego  
a moje kości i moje ciało rozszczerzone  
nawet gdy nie wychodzę z domu

i nieprzygwożdżone są ręce moje  
do rąk jego wysupłanych stamtąd  
kiedy się chwytam braku powietrza  
i nieprzygwożdżone będą fruwać

jak zapomnienie będą kaleczyć  
moje ciało kiedy pójdę precz  
i odcepiły się kości moje od kości  
jego wpojonych w nagły deszcz

## *LXIX. Wycieczka do lasu*

jak przyjedziesz od umierającej matki  
(teraz mam usta pełne poziomek)  
jak wreszcie wrócisz do swojego umierającego  
gdzieś był zawołasz w progu domu

przez te wszystkie dni kiedy chorowałeś  
(teraz mam usta pełne poziomek) więc gdy już  
wrócisz uwalniając się od szpitalnych  
prześcieradeł matki w które spowijałeś siebie

gdzieżeś był zawołasz kiedy moja matka  
chorowała: będę milczał jakbyś mi nie śmierć  
uczynił lecz świństwo tym zniknięciem swoim  
a uczyniwszy nie wziął na wycieczkę do lasu

## *LXX. Wiadomość z ostatniej chwili*

nie po to kończy się sierpień by umarła  
moja matka której kupilem perukę  
nie mogę przyjechać i wierząc przeciwko śmierci  
która załatwiła sobie perukę tyle że nie nową

nie po to kończy się sierpień by umarła  
moja biedna matka dla której śmierć  
zechce rozczesać splot swoich niegdysiejszych  
i terazniejszych włosów jakimi porasta

powiadam iż śmierć nie przychodzi po matkę  
lecz po włosy jakie nam od dawna wypadają  
nie po to kończy się sierpień by wypadły nam włosy  
które zresztą ile sił wpychamy sobie do gardła

## *LXXI. Źle skrywana wstydlivość*

matka myje chore bardzo chore  
nogi i mówi od rzeczy  
zeświniłeś się mój synku  
przeto zeświniło się

moje ciało i wycieka zeń woda  
jaką we mnie wlałeś  
mówi o czarnej wodzie na dnie  
miednicy którą sprzątnąłem

przeto na dnie miednicy sposobi się  
trochę czarnej wody to śmierć się rozbiera  
i za chwilę ujawni parę żyłaków  
odbytu których nie lubi nikomu pokazywać

## *LXXII*

wszystko to są rzeczy niepewne ziemia  
i niebo to są wszystko rzeczy niepewne  
od których uciekaj póki jeszcze  
jest dokąd albowiem ta ciemność teraz

i ta ciemność potem jakiej nie próbuj  
zawczasu dotknąć to zaiste dwa

przeróżne światy do których nie przykładaj  
ręki jeżeli chcesz ujść cało

bo ta ciemność teraz i ta ciemność potem  
to są wszystko rzeczy nie do pogodzenia  
z którymi niechaj nic cię nie łączy chyba że jest  
coś o czym nie wiem

## *LXXIII. Na rogu Farbiarskiej i Szy- monowica*

na rogu Farbiarskiej i Szymonowica  
sławnego lwowianina śpiewam tę pieśń  
daj mi miłość korzeń wonny  
jeżeli jesteś starcem i poradzisz sobie

z moimi kośćmi które są do pochwylenia  
dopiero od paru lat jeżeli więc  
jesteś starcem i podobam się twoim kościom  
spocznij we mnie przed daleką drogą

i nic nie mów o zmęczeniu jakie cię  
teraz czeka zaprawdę powiadam wam  
kości tego starucha są nie do udźwignięcia na  
Szymonowica i gdziekolwiek indziej

## *LXXIV*

jesień już Panie a ja nie mam domu  
kiedyś mieszkałem na Bocznej Lubomelskiej  
dzisiaj zaledwie naprzeciw Przybylskiej  
niechaj ją deszcz pozbawi oczu którymi wypatruje męża

niechaj ją deszcz zawiedzie do przytułku  
w którym nie znajdzie dla siebie wygod  
niechaj ją deszcz zawiedzie na cmentarz  
i pozbawi oczu którymi wypatruje męża

kiedyś istotnie mieszkałem na dziesiątym piętrze  
dzisiaj zaledwie w sąsiedztwie z Przybylską  
niechaj deszcz nie da jej miejsca w przytułku  
i ani jednej rzeczy z tych co dawniej

## *LXXV*

jesień już Panie a ja nie mam domu  
kiedyś mieszkałem na Bocznej Lubomelskiej  
dzisiaj zaledwie naprzeciw Przybylskiej  
która przybywa jeżeli skądkolwiek przybywa to z piekieł

z samych piekieł przychodzi Przybylska  
jeżeli stamtąd diabeł może się wyprawić  
skądkolwiek przybywa ona w moje  
sąsiedztwo muszę się jednak niepokoić

albowiem nieprzyjaciel wypytuje o mnie  
po ludziach zaś Przybylska nie milczy  
z samych piekieł przychodzi Przybylska  
znać to po jej frywolnych sukienkach

## *LXXVI. Po dzień dzisiejszy*

groby Dyckich Argasińskich i Hryniawskich  
w których nie ja jeden zresztą jestem zamknięty  
i gdzie nie spojrzeć grób Helenki Bojarskiej  
choć jeszcze wczoraj wykradaliśmy się do lasu

po dzień dzisiejszy zbieramy grzyby liście paproci  
nade mną i drzewa z których potem będą szybkie trumny  
lecz nie będzie przyjaznego cienia żebyśmy mogli pokazywać  
nasze ciała nie pokazując nikomu więcej owłosionych miejsc

a teraz groby Dyckich Argasińskich i grób Helenki  
zbyt ciepły aby o nim pamiętać i pisać że taki inny  
pośród tamtych zbyt swojski odkąd jestem tutaj  
zamknięty nie ja jeden zresztą przed samym sobą

## *LXXVII. Kobieta z radioodbiornikiem*

można odczepić się domu ale żeby nie mieć  
swojej śmierci i zmarłych z którymi daje się  
zamieszkać na warszawskim dworcu  
jeżeli dom podupadł albo się nie ziścił

doprawdy nie chciałabym żyć bez swoich  
zmarłych dlatego codziennie przychodzę na dworzec  
by porozmawiać z ludźmi którzy mają wszystko  
(„nawet złote zęby nie próchniejące na wietrze

i deszczu choć podobno i złoto czarnieje gdy brak kilku  
przednich”) lecz nie mają wypisanego w oczach  
przerażenia sobą które im podrzucam do poczekalni  
kiedy cała się uśmiecham na widok ich bagaży

## *LXXVIII. Niebezpieczeństwo*

place są puste jak listopad  
jak ty i ja i wiersze za którymi biegam

po owym placu wczoraj wziąłem  
pieniądze i wnet uciekłem od siebie

wystarczy zatem na wypad  
w Polskę i dobrą książkę przedwczoraj też  
wziąłem za ekstrawagancję (to jest  
umiem się brać za instrumenty stare i zepsute)

a więc place są puste jak listopad  
i jego instrumenty stare i zepsute  
mogą w zakamarkach moich rąk i nóg  
przespać się do jutra

## LXXIX

dawniej kiedy umierał stary Dycki  
w domu twoich dziadków myślałeś  
to nieprawda że w jego śmierci może być  
ktoś z kim nie byłeś na podwórku

teraz zaś kiedy stygło ciało Leszka  
a słońce rozpoczynało swoją wędrówkę  
gdzie indziej aniżeli my skupieni  
w domu żałoby wokół własnych krzyków

myślałeś to nieprawda że w jego śmierci  
może być ktoś z kim nie byłeś dotąd  
poróżniony bo nawet słońce szuka z tobą zaczepki  
kiedy się w sobie zamyka do jutra

## LXXX. Upał

plakaliśmy po osiemnastoletniej Bojarskiej  
nic nie rozumiejąc z jej osiemnastu lat  
pogrzebanych zbyt nagle żeby nie szukać winnych  
tej śmierci na pożółkłych fotografiach

wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy iż stoimy  
na lubaczowskiej drodze by pochować  
Bojarską w skwarze popołudniowego słońca  
które wybiegło skądś i położyło swoje

ręce na otwartej trumience i bawiło się  
sobą w uśpionych włosach Helenki  
jakkże wesoło bawiło się słoneczko w uśpionych włosach  
Helenki i zachęcało nas do wejrzenia w głąb siebie



## *LXXXI. Przebudzenie*

dzisiaj znowu śniłem  
twoją śmierć jeżeli można śnić  
na stacji pani Mościckiej  
to dzisiaj znowu widziałem

twoją śmierć o ile to nie była  
pani Mościcka cała w swej ozdobie  
i mogłem wykrzyknąć ach to ty to ty  
skąd się wzięłaś nie mówiąc

nic i skąd się weźmiesz jutro gdy się  
zdziwię to ty to ty a co ty masz  
do powiedzenia że mi się przyśniłeś  
bez ust albo że ci z ust śmierdzi

## *LXXXII. Manifestacja*

na dziedzińcu uniwersyteckim  
mokną nikomu już niepotrzebne ulotki  
choć nie dalej jak godzinę temu  
studenci wznosili nieprzyjazne okrzyki

albowiem państwo jest niefortunne i grzeszy  
czymś na kształt posuchy mając tyle  
kości przodków i wiązkę kości profesorskich  
którzy również wznosili nieprzyjazne okrzyki

kto wie czy nie najgłośniejsz albowiem nasze państwo  
jest sprzedajne mając tyle kości przodków  
a przede wszystkim wiązkę owych profesorskich  
które codziennie zabieram z wykładów

i wyrzucam za siebie

## *LXXXIII. Nieśmiałość*

to nieprawda że przyjaciele chorują  
na raka i umierają w samo południe  
ich twarz nie zmienia się nawet o mgłę  
którą nakładamy w ślepe miejsca

przyjaciół ma zawsze usta przez które  
kości jego wołają i będą wołać  
może teraz gdy leżymy obok siebie  
spodziewając się przyjścia kogoś

kogo nie znamy jego usta rozstąpią się  
cudownie i wzbudzą we mnie  
kamień głodny który jeszcze dzisiaj  
rzucę w okno twojej sypialni

## *LXXXIV. Pieszczoch*

może teraz kiedy leżymy obok siebie  
spodzielając się (oprócz zmęczenia naszą  
obecnością) przyjscia kogoś kogo  
nie znamy: jego usta rozstąpią się nagle

więc może teraz gdy dotykamy zachłannie granic  
naszego ciała które są nieskończenie  
bezpieczne tylko dzisiaj w łóżku w granicach  
tych dźwigając także (oprócz zmęczenia naszą

obecnością) nieobecność kogoś kogo usiłujemy  
pokochać: jego usta rozstąpią się nagle  
i wzbudzą we mnie kamień głodny z którym się  
zabieram do pieszczot ilekroć jestem z tobą

## *LXXXV. Znak z nieba*

śniłem deszcz jaki zwykle nawiedza  
mężczyznę i kobietę gdy idą we dwoje  
nie istnieli w tym śnie  
lub tak bardzo związali się ze sobą

i chłonęli ów deszcz że nie mogłem odejść  
nie było ich lecz wydzielali pot gubili się w czarnej  
albo czerwonej roślinności dalekiego  
wybrzeża u którego stałem trzy dni i trzy noce

trzy dni i trzy noce oczekiwania na deszcz (znak  
z nieba by porzucić ziemię) oni zaś wyśmiewali moje  
przykurczone ręce i nogi lecz rozproszyli się  
zaraz gdy się przebudziłem aby im dać siebie

## *LXXXVI. Rekolekcje w 1988 roku*

otóż poezja przypomina ci klasztor ojców  
karmelitów bosych w Czernej  
czystość i łagodność młodzieńców którzy tu  
wstąpili by obmyć ciało

z miłości własnej i z grzechu matki  
bo to grzech główny mieć matkę ziemską  
którą można wysławić jednym tchem  
i zgubić w tłumie niewiast co ciągnie do nieba

zatem poezja przypomina ci klasztor ojców karmelitów  
w Czernej skoro karmi się tobą od początku twoich dni  
gdy byłeś jeszcze grzechem w postaci czystej i to  
zaledwie dotykany przez sprośnych rodziców chrzestnych

# *Kamień pełen pokarmu*

## *LXXXVII*

moi przyjaciele Zbychu i Andrzej  
od dawien dawna piszą wiersze  
znowu więc nie zrozumieliśmy Pana Boga  
który się do tych wierszy przykłada

(i to jeszcze jak) moi przyjaciele  
Zbychu i Andrzej poprawiają skórę słońca  
księżycy i deszczu co się mieni  
na wiecznie niedoskonałym wężu w ich

ustach którego im zazdrozczę przy pocałunku  
bo ich język znacznie więcej wypowiada  
aniżeli mój zawsze zaśliniony i zadowolony  
z siebie gdy go wpycham do nie swoich ust

## *LXXXVIII*

moi przyjaciele Zbychu i Andrzej piszą  
wiersze znowu więc nie zrozumieliśmy  
Pana Boga który nie rymował ale świat  
stworzył ani trochę ułomny

ani chybi ułomny jeżeli idzie o nas  
moi przyjaciele Zbychu i Andrzej piszą  
wiersze poprawiają zatem i to  
jeszcze jak skórę słońca księżycy

i deszczu która się mieni na wiecznie  
niedoskonałym wężu w ich ustach  
w ich ustach pod postacią pocałunku zamieszkał  
ów wąż co nas wnet gładko wyślizga

## *LXXXIX*

powiadam wam iż zamknie się wnet  
niebo jak wieko trumny i nikt  
znikąd nie wyjdzie i donikąd nie wejdzie  
aby pozamiatać posprzątać

jeszcze raz narobić na wypadek  
gdyby było po nas za czysto  
Pan Bóg natomiast niczego nie zechce  
bo cóż może chcieć oprócz duszy

której nie mamy w sobie ale w Nim  
i tak jest od dnia narodzin po dzień dzisiejszy

gdy każdy musi pozamiatać posprzątać  
i na wszelki wypadek jeszcze raz zrobić pod siebie

## *XC*

dopiero wyłakaliśmy oczy po tobie  
Helenko i po tobie Stasiu a już znowu  
śmierć prowadzi się z nami  
i upija nas w tej nie istniejącej karczmie

Hryniawska mówiła że „jak gadzina  
przychodzi i bierze przychodzi i bierze  
upija nas w tej nieistniejącej karczmie  
u Żyda który również gdzieś przepadł”

doprawdy Hryniawska wie co mówi  
gdy od miesięcy niedomaga i płacze  
„śmierć prowadzi się z nami  
albo i bez nas ciągnie od karczmy

do karczmy żeby zachłysnąć się sobą”

## *XCI*

to nieprawda że przyjaciele chorują  
na raka odbytu i umierają w samo południe  
gdy tylko uciekniemy w nieistnienie w krąg  
własnych jeszcze mocno zasupłanych spraw

żeby odpocząć od ich nieurywanego krzyku  
to nieprawda że w ich krzyku cichnie  
Pan Bóg i ptaki zaglądałem do oczu umierającego  
lecz udał że mnie nie widzi i ja powiedziałem

że go nie dostrzegam pośród jego ubywania  
ale to nieprawda że on mnie nie widział  
zza góry tego wszystkiego co już z siebie wyparł  
wydalił jakby w przeczuciu innych możliwości

## *XCII. Wakacje*

dni płyną korytarzem tylko jednej malej  
rzeczki albo wszystkich rzek naraz gdy wchodzę  
z tobą do wody (każdy wchodzi do swojej  
Sołotwy) jestem jeszcze młody i wynurzę się kimś

kim pewnie nie będę podczas tegorocznych  
wakacji gdy wchodzę z tobą do wody w długich  
atramentówkach jestem jeszcze dziecinny  
i nie znam smaku złej przygody i żegnam się

na widok nieczystości co wybijają z pobliskiego  
szpitalnego szamba lub prędzej biorą się ze mnie  
lecz ja o tym nie wiem o niczym nie wiem dopóki  
dopóty nie wynurzę się kimś kim nigdy nie będę

## *XCIII. Przyjście i odejście*

dzisiaj w przemyskim brakuje mi ciebie  
choć jestem w twoich portkach  
brakuje mi ciebie i chętnie zapomniabym  
że w spodniach mam dziurkę na dziurce

choć przede wszystkim jestem w twoich portkach  
strasznie zniszczonych i nie wstydzę się lat  
na tyłku którym znacę swoje przyjście i odejście  
to także chodzę w twej pozaszywanej kurtce

chętnie więc nie zapinałbym rozporka  
mocą którego znacę swoje przyjście i odejście  
nie tyle swoje co śmierci która wyobraź  
to sobie wcale nie susia w ciemno

## *XCIV*

ślepiemy głuchniemy od byle poruszenia  
wiatru i deszczu krzyżąc nie tego chcieliśmy  
nie chcieliśmy deszczu którym nasz wiersz  
nie chlupie w ustach wiecznych przechodniów

choć słyhać go przy każdym odplunięciu  
czuć go w powietrzu zgniły zapach deszczu  
biorę za dobry początek i zgniły zapach wiatru  
co ciągnie od popegeerowskich zabudowań

(odrzucam bowiem natchnienie) Panie spraw  
aby nasze wiersze nie męczyły się dłużej  
od zepsutych jaj zgniły zapach deszczu wchodzi  
we mnie przez sen budzę się nowo narodzony

i odrzucam czyste natchnienie

## *XCV*

siedzimy trzymając się za ręce  
o tak trzeba odejść i trzeba zostać  
będę ją jeszcze widział  
długo w zakratowanym oknie

z ulicy dam jej znak by odpoczęła  
ode mnie nie mówiąc o tym lekarzowi

powiedziałem jej że przyjadę jutro  
i pójdziemy na boisko będziesz niosła

swój garb niczym piłkę i naśmiewać się  
z mojego nie mówiąc o tym lekarzowi i słońcu  
gdyż kopią przeciwko nam jedną i tę  
samą kulę ognistą ze szpitalnych szmat

## XCVI

codziennie umiera ponad 1000 chorych  
i jutro drugich tyle pójdzie w dym  
Ty jesteś Panie w gniewie swym nieskory  
i powściągliwy jest Twój gniew

Ty jesteś Panie nasza łódź odwieczna  
co nas wybawi od martwego brzegu  
i na wodach morskich wzywasz nas na jeszcze  
większą głębię wciąż bliżej siebie

codziennie umiera ponad 1000 chorych  
i jutro na drugie dwa tysiące spadnie  
Twój wszystkim deszcz ognia a to  
nie to samo co deszcz i ogień z osobna

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tkaczyszyn-dycki-kamien-pelen-pokarmu>

Tekst opracowany na podstawie: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Kamień pełen pokarmu, Świat Literacki, Izabelin 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Paweł Koziół.

ISBN 978-83-288-5650-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).